Nr 119 Kraków, Sobota dnia 25 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Z bieżącej chwili.

Dzienniki wiedeńs... *Nową Pressą* na czele bynajmniej nie tają, że dla koalicji nadeszła ciężka chwila. Sprawa reformy wyborczej, tak długo odwlekana, wchodzi nareszcie do parlamentu, od tego zaś, jakie ją spotka przyjęcie, zawisł los gabinetu. Jeżeli koalicja nie załatwi jej zgodnie z wolą Izby, natenczas sama okaże się niewypłacalną, poczem nastąpi likwidacja. Na czem się skończy, nie wiemy, wszelako tyle jest pewnem, że dla elaboratu podkomitetu, którego sprawozdawcą ma być dr Rutowski, z żadnej strony zapał się nie objawił, więc też wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, że projekt upadnie.

Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, w którym wzywa sędziów, by ci przy do- [illegible] sprawach karnych, szanowali taje- [illegible] rodzinne i świętość domowego ogniska, [illegible] ani obżałowanym, ani świadkom nie po- [illegible] wolano zadawać, w razie, jeśli dla sprawy nie jest to nieodzownie potrzebnem, takich pytań, któreby owe tajemnice mogły naruszyć. Rozporządzenia tego nie można dość pochwalić, dotąd bowiem sędziowie nie strzegli należycie tajemnic prywatnych, a zwłaszcza w dochodzeniach o obrazę czci, pozwalali oskarżycielom prywatnym zadawać pytania najdrażliwsze, które bynajmniej nie przyczyniały się do rozjaśnienia sprawy i niejednego mogły bezpotrzebnie skompromitować. Wystąpienie hr. Schoenborna zaznacza tedy korzystny zwrot w kierunku humanitarnym.

Wybór burmistrza we Wiedniu, nie daje spać stronnictwu żydowsko-liberalnemu. O ile jednak można z wszystkiego wnosić, dr Lueger nie zdobędzie jeszcze potrzebnych 70 głosów, jeśli zaś skutkiem tego przyjdzie do rozwiązania Rady miejskiej i do rozpisania nowych wyborów, to bardzo być może, że między liberałami a antysemitami powstanie stronnictwo środka, bez wybitnej barwy politycznej, mające tylko sprawy gminne na oku i to ster rządów ujmie w swe dłonie. Ale i wtedy zwycięstwo będzie po stronie antysemitów, tym bowiem nie szło nigdy o władzę, tylko żeby żydzi nie rządzili.

W Brukseli nastąpiło częściowe przesilenie gabinetu, którego ofiarą padł minister spraw zewnętrznych, hr. de Merode. Łatwo jednak i cały gabinet może uledz temu samemu losowi. Pierwszym powodem przesilenia jest uchwała komisji parlamentarnej w sprawie Kongo, oświadczająca się przeciw aneksji tego kraju. Bezpośrednim powodem do wywołania tego przesilenia, stało się oświadczenie króla Leopolda, że on osobiście sprzeciwia się uchwale komisji. Tutaj, ministerjum Barleta, które wypracowało projekt odkupna Kongo i przedstawiło go Izbom, skutkiem utraty oparcia korony, znalazło się w położeniu bez wyjścia. Właściwie całe ministerjum powinno się podać do dymisji, ale ministrowie konserwatywni zatrzymali swoje teki i skończyło się tylko na Merodym. Tymczasem Barlet i jego koledzy starają się zażegnać przesilenie i rozgłaszają, przez swoje dzienniki, że projekt odkupna Konga będzie odroczony.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń d. 9 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Sm.) Odwidziłem dziś młodoczeskiego posła, Gustawa Eima, znanego mowcę i znakomitego czeskiego publicystę. Uważa on położenie jako bardzo krytyczne.

— W komisji może rząd — mówił on — znaleźć przy największym wysiłku większość dla wypracowania podkomitetu dla reformy wyborczej, ale w Izbie nigdy nie znajdzie większości dwóch trzecich części głosów, dlatego już teraz można uważać reformę wyborczą jako płód zupełnie poroniony. Następstwo łatwe jest do przewidzenia. Ponieważ rząd i koalicja nie są wstanie spełnić najgłówniejszego swego zadania, przeto system obecny absolutnie nie da się długo utrzymać.

Po chwili dodał:

— Załatwienie przesilenia może się przewlec do jesieni, lecz jak ono będzie załatwionem, trudno przewidzieć. Sądzę jednak na pewnej podstawie, iż parlament najpóźniej na wiosnę lub w lecie przyszłego roku musi być rozwiązanym. Być jednak może, że nastąpi to jeszcze wcześniej. Wielka będzie trudność w znalezieniu następcy dla ks. Windischgraetza. Przeznaczonym jego następcą był galicyjski namiestnik hr. Badeni, jednak obecnie, przez mianowanie Agenora hr. Gołuchowskiego ministrem spraw zagranicznych, stał się on chwilowo niemożebnym, ponieważ trudno przypuścić, żeby obok Polaka, kierownika austro-węgierskiej polityki zagranicznej, stanął także Polak na czele rządu austrjackiego.

O hr. Badenim wyraża się poseł Eim nader sympatycznie.

— Przyznam się panu — rzekł — iż może w części jesteśmy nieradzi mianowaniu hr. Gołuchowskiego ministrem, a to jedynie dlatego, iż przez to utrudnionem jest dla hr. Badeniego objęcie steru gabinetu austrjackiego. Jest to dobry urzędnik administracyjny, mąż ciętej energji i niepośledních zdolności, mający bardzo mało sobie równych w świecie wyższej biurokracji i arystokracji. Posiada on także zrozumienie dla sprawy czeskiej, a jego powołanie znalazłoby w Czechach dobre przyjęcie.

Wyprawa do Madagaskaru.

Już się rozpoczynają na Madagaskarze rzeczywiste operacje wojenne, albowiem wszystkie części wojska, oraz łodzie kanonierskie lekkie znajdują się w Majundze. Przyjrzyjmy się, co się stało na Madagaskarze po zerwaniu układów z Howasami. Otóż w dniu 15 lutego r. b. kapitan statku Bienaimé opanował bez wystrzału Majungę, następnie wyruszył na rekonesans zatoki Bombetoka i owładnął punktem Marohogo, d. 28 przybył jenerał Metzinger; 7 marca z rozkazu jenerała zrobiono kilka rekonesansów w stronę prawego brzegu rzeki Betsiboka; 18 marca łodzie kanonierskie „Gabès“ i „Boëni“ po zbombardowaniu zajęły znajdujące się w górze rzeki forty Ankajoby i Miadana; 24 marca oddział wojska pod dowództwem jenerała ruszył na Mahabo, leżące na lewem brzegu rzeki Betsiboka i poparty od strony wody przez trzy łodzie kanonierskie: „Lynx“, „Romanche“ i „Primaguet“, zajął to miasto dnia 27 tegoż miesiąca.

Przez dalsze zdobycie rezydencji króla Sakalawów i innych pomniejszych miejscowości, już to do Sakalawów, już też do Howasów należących, owładnięto zatoką Bombetoka z wejściem do rzeki Betsiboka. W kwietniu z powodu codziennie zwiększającej się liczby chorych i w oczekiwaniu na nadchodzące posiłki pod dowództwem jenerała Duchesne żadnych operacyj nie było. W dniu 3 maja przez skombinowany atak dywizji morskiej i kolumny maszerującej z Maeserano zawładnął jenerał Metzinger Marovay'em, d. 6 maja przybył jenerał Duchesne ze swym sztabem. Wszystkie siły już skonsygnowane i maszerują, nie jak zrazu zamierzono, drogą lądową z Marovay do Mevatanana, lecz przewiezione będą na łodziach kanonierskich po rzece Betsiboka i jej dopływie Ikopa, aż do Mevatanany, skąd już dalej lądem: miasta i osady leżące po drodze będą bombardowane i zajmowane.

Drogą obrana przebieżoną była przez różnych podróżników i przestudjowana przez lekkie kolumny francuskie, ale jeszcze przed zerwaniem układów z Hovasami owe kolumny wróciły do Majungi. Pomimo tego, że droga ta jest o wiele lepsza od pierwszej, jednakże okolica okropna, pozbawiona wszystkiego, wsie rzadkie i nędzne: kolumna ekspedycyjna musi przeto zabrać z sobą wszelkie zapasy żywności, oraz drzewo opałowe, ponieważ tego wszystkiego nie znajdzie aż dopiero w Tananariwie. Z Mewatanany do Tananariwy 300 kilometrów. Pochód wojska w tym zapadłym kraju będzie bardzo trudny, wyprawa bardzo ryzykowna, nie ze względu na wojnę, lecz ze względu na panujące febry i dysenterje, oraz ze względu na brak dobrych dróg i roślinności.

Wojsko ruszy z Mevatanny leżącej na wzgórzu, u którego podnóża są obfite pokłady czerwonej gliny; miasto najeżone fortami oraz różnemi sztucznemi i naturalnemi płotami, kanałami itd. liczy 1.500 mieszkańców; jest to jeden z najgorętszych i najniezdrowszych punktów Madagaskaru; późniéj droga wiedzie przez bardzo skalistą okolicę wzdłuż wybrzeża rzeki Ikopa, która się tu niespławną staje, przez nędzne, małe, bardzo rzadkie wsie do Ampasiry, bardzo silnie ufortyfikowanej miejscowości; następnie droga przerzyna dwa dopływy Ikopy: Andrarongę i Kamolandę, nad którą leży Malatsa z bardzo silną pierwszorzędną fortecą, do której wejście prowadzi przez cztery wąwozy: tu grasuje strasznie febra, roślinność wszelka zupełnie zanika; to pas ziemi Howasów ze wszystkiego literalnie ogołocony i gdyby tu Francuzi porażkę ponieśli, to nikt z wyprawy, mając też odwrót trudny, nie ocali się. Omijając w dalszym ciągu 880 metrów wysokości mającą górę Andriba wyprawa przerznie miasto Alakamisy, niegdyś bardzo ważny rynek handlowy, a dalej rzekę Mamokomita, od której na południe droga wiedzie przez miejscowości bardzo górzyste, lub pokryte gliną czerwoną, która mięknąc tworzy liczne trzęsawiska. Mijamy dalej różne ufortyfikowane, a nad bagnami leżące miejscowości; dalsza droga wiedzie przez dolinę Fizan, wieś Kinaij, znajdującą się znów na wzgórzu (1080 metrów wysoko), które dochodząc pod Fiantsoną 1462 metrów, zakończa rejon do przebycia prawie niemożliwy; stąd droga staje się łatwiejsza, prowadzi przez wioski Imerynów, dolinę Andranobe, pozostawiając z lewej strony górę Vazob (1310 metrów wysoką); wioski stają się częstsze, klimat zdrowszy, żywność obfitsza. Następnie droga wiedzie znów przez rzekę Ikopa, pola obsiane ryżem i widnieje już zdala rezydencja królowej Howasów Tananariva, rozłożona na wysokim pagórku, a przedstawiająca końcowy cel wyprawy.

Cała przestrzeń od Majungi do kresu wyprawy wynosi około 450 kilometrów.

Jeśli wyprawa się uda, wojsko francuskie wkroczy do Tananariwy przypuszczalnie już w połowie lub końcu lipca.

Kto chce złotej waluty?

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy z naciskiem, że waluta złota, zaprowadzona tak w Europie, jak w Ameryce przez kapitalistów, których instruktorami byli żydzi, rujnuje słabych, pracujących i rolników, bogaci zaś tylko wielkich przemysłowców i bankierów. W ostatnich czasach zwracaliśmy również uwagę na coraz większy ruch między bimetalistami, którzy dla dobra narodów wzgardzonemu srebru radziby wywalczyć dawne znaczenie. Że waluta złota służy tylko celom wielkich bankierów, to przyznaje także *Dziennik Poznański*. Ponieważ pismo to nie porzuciło dotąd starej szkoły liberalnej, więc też jego głos w tej sprawie większe ma znaczenie, niż tych wszystkich dzienników, które występując jawnie w obronie słabych i uciśnionych, z zasady walczą z wielkim kapitałem. Oto słowa *Dziennika Poznańskiego:*

„Panowie Bamberger, Goldberger, Caro, dwaj Hirsche, trzech Meyerów, Oppenheim, Jaffé, Jüdel, Leser, Mendelssohn, Steinthal, Löb i inni zebrali się, by zorganizować się jako gwardja przyboczna w obronie zagrożonej przez agrarjuszy waluty złotej. A dla poparcia sprawy swej w kołach szerszej publiczności wydali pełen wojowniczego ducha manifest, pod którym położyło podpisy swe między innymi 39 radców handlowych, 21 bankierów, 17 urzędników i przewodniczących Izb handlowych, 12 wolnomyślnych deputowanych, a ogłosiwszy wezwanie swe do boju, powrócili znowu do pokojowego zajęcia, w którem główną odgrywają rolę spekulacja i obcinanie kuponów. Zdeklarowanymi zwolennikami waluty złotej są, jak wiadomo, socjaliści, ponieważ w utrzymaniu jej najpewniejszy upatrują środek do przyspieszenia ruiny klas średnich i zarobkujących i tem samem do zrealizowania ideałów przewrotu społecznego. Lecz gwardja złota ich podpisami i współdziałaniem pogardziła.

Z profesorów uniwersyteckich znajdujemy spory zastęp, podpisany pod manifestem. Widzimy tam nazwiska takie, jak: Brentano, Lotz, Meitzen, Neumann, Conrad, a jeżeli nie spostrzegamy także nazwiska Schmollera, przypisać winniśmy okoliczność tę tylko przypadkowi, niejedno uczony ten i bardzo majętny ekonomista, niejednokrotnie już odzywał się za zatrzymaniem „wypróbowanej" pod względem swej dobroci i zaprowadzonej przez spółkę „Bismarck, Bamberger i Sp." waluty złotej. Nie brak pod manifestem gwardji złotej także i rolników. Lüttich, Mayer i Saucken-Tarputchen, oto ich nazwiska. Mimo najusilniejszych starań więcej agrarnych imion zebrać nie zdołano.

Zdumiewa jednak najwięcej, że zwolennicy waluty złotej, którzy dotąd stale utrzymywali, iż sprawy walutowe zbyt są zawikłane, aby mogły być pojęte i zrozumiane przez szersze koła publiczności, sami teraz opuszczają wyniosłe swe stanowisko i poufałą się ze zwykłymi śmiertelnikami, chcąc im zaszczepić upodobanie do złotej waluty a pogardę do srebra. Niedługo nam może wypadnie czekać, a usłyszymy od złotoustych Hirschów, Herzów i Goldbergów argument, że złoto dlatego wyłącznie ma zachować charakter kruszcu monetarnego, ponieważ srebrne monety prędzej kieszenie obrywają aniżeli złote. *Habeant sibi!*"

Śmierć bohatera.

Urzędowa depesza z Hawany donosi, że oddział wojsk hiszpańskich, pod komendą pułkownika Sandovala, pomiędzy Bejar a Dos Rios starł się z kolumną powstańców w sile 700 ludzi, dowodzoną przez Martiego, Gomeza, Masso i Borrero. Po uporczywym boju powstańcy zostali rozproszeni. Padł przytem Marti, uważany przez wszystkich za przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej Kubańskiej. Czternastu partyzantów zostało zabitych a kilkudziesięciu ranionych. Wiele broni i cała korespondencja wpadła w ręce Hiszpanów. Ci stracili 5 zabitych, a 7 mieli rannych. Pochwyceni powstańcy utrzymują, że zginął także Gomez i inny dowódca, nazwiskiem Estrada.

Marti był rzeczywiście duszą powstania kubańskiego. Liczył zaledwie 40 lat, ale już jako młodzieniec służył swojej ojczyźnie i starał się ją wyzwolić z pod jarzma hiszpańskiego. W 20 roku życia stał się podejrzanym rządowi hiszpańskiemu i wysłano go do Madrytu. Bardzo bogaty i mogący mieć świetną karjerę, wszystko poświęcił dla idei i nie zrażał się żadnemi przeciwnościami. Gdy wybuchło teraźniejsze powstanie, władze chciały go przychwycić, lecz uciekł z Hawany, a rozbójnik Malagos, wraz ze swoją bandą, służył mu za eskortę. Marti wiedział, że wyćwiczonym wojskom nieprzyjacielskim nie może sprostać w otwartem polu, postanowił tedy prowadzić partyzantkę. Miał nadzieję, że w przeciągu kilku miesięcy zgromadzi 50.000 ochotników pod swoje sztandary i wtenczas zada stanowczy cios Hiszpanom. Wierzył święcie w wybicie się na wolność swojego kraju i sam powtarzał, że chociażby wojna miała trwać nawet 10 lat, tem pewniejsze będzie zwycięstwo. Jako wytrawny polityk i mąż stanu nakreślił już przyszłą formę rządu. Kuba byłaby postępową Rzecząpospolitą, wzorowaną na konstytucji Stanów Zjednoczonych i południowych państewek amerykańskich. Znał dokładnie stosunki wyspy i umiał godzić różnorodne żywioły, bo wszystkich ożywiała jedna przewodnia myśl — nienawiść do Hiszpanów. W boju był nieustraszony. Szedł w pierwszym szeregu i walczył jak prosty żołnierz. Znalazł też śmierć chwalebną, ale strata jego podkopie całe powstanie kubańskie, bo wielkiemu przedsięwzięciu braknie teraz wodza i polityka.

Z KRAJU.

Nowy Sącz d. 20 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Stabilizacja robotników kolei państwowej.

Przed kilku dniami zostały ogłoszone warunki stabilizacji i pragmatyka służbowa dla robotników kolejowych. Warunki, jakoteż pragmatyka są bardzo korzystne, to też ogólna radość zapanowała między robotnikami, a p. prezydent Biliński pamięć swoją między robotnikami tym czynem utrwalił. Stabilizacja robotników kolejowych, zatrudnionych w warstatach, ogrzewalniach i magazynach, to krok postępu, którym koleje państwowe w Austrji wyprzedziły niemal całą Europę. Krok ten będzie korzystny tak dla zarządu, jak również i dla klasy robotniczej. Dotychczas, jak wiadomo, praca w warstatach odbywała się na akord (czyli od sztuki), lecz praca akordowa była przeprowadzana zwykle tylko na papierze, kto zna bowiem dokładnie pracę w warstatach, gdzie odbywają się większe lub mniejsze naprawy, pojmie, że takiej pracy nigdy dokładnie ocenić nie można, z drugiej zaś strony Dyrekcja ruchu, z polecenia jeneralnej Dyrekcji, wydała rozporządzenie, aby zarobki akordowe nie przekraczały 50% zarobku dziennego. To też inżynierowie i werkmistrze, oceniając prace, oceniali każdą robotę, tak, aby robotnik zarobił owe wyż wspomniane 50%; fałszywe zatem mniemanie miałby każdy, ktoby sądził, że ze zniesieniem pracy akordowej robotnik będzie zaniedbywał swą pracę. Między robotnikami kolejowymi w warstatach mamy dość dużo ludzi inteligentnych, którzy całem swojem postępowaniem taktownem mogą za wzór służyć dla innych robotników fabrycznych; są oni socjalistami, lecz umiarkowanymi, fałszywie więc ci myślą, którzy sądzą, że niczem tych ludzi zadowolić nie można; dziś widać, iż znikła ich dawna apatja i niechęć do pracy, która powstawała na myśl o przyszłości, teraz samo uznanie za starania się o nich i zapewnienie im bytu, zmusza ich moralnie, aby pracą swoją dać dowód, że i oni umieją ocenić to dobro.

Po załatwieniu sprawy robotniczej mamy nadzieję, że p. Biliński raczy poruszyć i poprzeć sprawę polepszenia bytu materjalnego i moralnego werkmistrzów w warstatach i ogrzewalniach. Ludzie ci, na których cięży niezaprzeczenie ogromna odpowiedzialność, których praca dzienna trwa 10 godzin, w razie potrzeby i dłużej — są nędznie wynagradzani, a podwładni ich po większej części daleko lepiej stoją materjalnie. Zważywszy przeto, że wskutek stabilizacji znikła jedyna różnica, jaka była między przełożonymi werkmistrzami a robotnikami, sądzimy, że p. Prezydent sprawę tę dokładnie rozstrząśnie i zastanowi się nietylko nad poprawieniem bytu materjalnego, ale i moralnego werkmistrzów warstatów.

Widzimy dziś, że stanowisko werkmistrza w warstatach wymaga inteligencji i fachowego wykształcenia, aby godnie i z całą znajomością fachu mógł piastować stanowisko przełożonego robotników.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na to, iż jeśliby był tak moralny, jak i materjalny werkmistrzów byt odpowiednio polepszonym, to znalazłoby się wielu ukończonych uczniów szkół wyższych przemysłowych, którzyby chętnie odbyli praktykę trzechletnią, aby uzyskać stanowisko werkmistrzów, zamiast, jak to dzisiaj się dzieje, zajmować miejsce rysowników biur fabrycznych.

W ostatnich latach zostało zamianowanych, wskutek pozwolenia jeneralnej Dyrekcji, kilkudziesięciu kancelistów i djurnistów urzędnikami, mimo, że większa część z nich nie posiada nawet średniego wykształcenia i nie odbyła żadnego egzaminu, to też rozgoryczenie zapanowało między starszymi werkmistrzami, z pośród których daleko więcej znalezłoby się mogło, nie mówiąc już o wykształceniu fachowem ludzi, zdolniejszych zająć stanowiska urzędników, tem bardziej, że na kolejach węgierskich i kolei Północnej już zajmują stanowiska urzędników.

Lecz są to jeszcze widocznie przesądy średniowieczne, które nie pozwalają, aby człowiek, który raz pracował w jakiemś rękodziele, a wysługiwał się pisaniną, mógł zostać urzędnikiem. Wierzymy jednak w to, że p. prezydent Biliński zwalczy i te dziwne zapatrywania.

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

JÓZEFA DOBROWOLSKIEGO.

(C. d.) Jeżeli kobieta ma takie zadanie spełniać, stając się duchem opiekuńczym rodzinnego ogniska, to zakłady żeńskie powinny, przy stosownem ograniczeniu materjału, szczególniejszą uwagę zwrócić na naukę religji, literatury polskiej i historji powszechnej, jako na przedmioty, które prawie wyłącznie pozostają na usługach religijno-moralnego, narodowego i idealnego wykształcenia.

Nauka religji powinna przeniknąć do głębi całą istotę dziewcząt, wzbudzić zapał gorący dla ideij religijnych i zasad moralnych, dla sprawy zbawienia, ażeby wspaniałe, złote myśli, wydobyte z niewyczerpanej kopalni Pisma św. w plastycznej, jasnej i przejrzystej formie stanęły przed wzrokiem ducha, tworząc niejako piękne perły, których sznurem dusza dziewczęcia otoczona, będzie posiadała skuteczny talizman na łzy i cierpienia ciała. Nauka religji, wolna od czczego, suchego formalizmu, od abstrakcyjnych pojęć, pomijając drobne szczegóły, trudne do zrozumienia zdania i ustępy biblijne, dążyć ma do wpajania przy[illegible]szego boskiego Mistrza w młode serca i [illegible]głego zastosowania tychże w stosunkach co[illegible]nego życia. Tym sposobem religja staje się nauczycielką i wychowawczynią narodów, oraz uwieńczeniem ludzkiego wykształcenia. Z wspaniałych kart Pisma św. niech dla dziewcząt płynie nieustający żywy zdrój gorącej wiary, opromienionej najwyższym ideałem życia, myślą o pozagrobowem istnieniu człowieka.

Pogłębienie i ożywienie nauki religji powinno więc z największem napięciem odbywać się w zakładach żeńskich, których wychowanki posiadają wrodzony pochop do życia religijnego. Do osiągnięcia tego celu okazuje się dotychczasowa liczba dwóch godzin nauki w tygodniu niewystarczająca. Powiększenie liczby godzin nauki religji, w powyższy sposób pojętej, bardziej podniesie poziom religijny młodzieży szkół ludowych a tem samem przyszłego społeczeństwa, aniżeli obecny przymusowy jej udział w codziennej mszy św. przed rozpoczęciem nauki szkolnej w trzech miesiącach tj. w maju, czerwcu i wrześniu.

Po religji drugie miejsce w idealnem wykształceniu zajmuje historja literatury. Pomyślny skutek nauki tego przedmiotu zawisł nie od wielkiej ilości nagromadzonych pozytywnych wiadomości literacko historycznych z całym zastępem nazw, dat chronologicznych, lecz od poetycznego nastroju, wzniosłego polotu myśli podczas lektury wybitnych utworów literackich, których opracowanie, przy należytem uwydatnieniu stosunku części do całości, nie powinno tonąć w odmęcie szczegółów. Uczennicę należy wprowadzić w świat ideałów, zapalić w jej sercu miłość do wszystkiego, co piękne, dobre i prawdziwe. Jak w nauce religji tak i tu estetyczno-etyczne myśli, wydobyte z przeczytanych utworów, w których spoczywają najwznioślejsze porywy ducha ludzkiego, mają się stać gwiazdami przewodniemi całego życia. Nie należy z utworów poetycznych ścierać charakterystycznej barwy i nie rozpraszać tej woni eterycznej, jaka się z nich podczas czytania wydobywa. Zrywaniu tych kwiatów ducha ludzkiego niech towarzyszy prawdziwy pietyzm, z religijnem namaszczeniem połączony. Utwór poetyczny z całem bogactwem i przepychem myśli powinien w pełni swej piękno-

ści z całą etyczną tendencją przejść w plastycznej formie do świadomości uczennicy.

Celem nauki historji powszechnej powinno być zaznajamianie uczennic z doniosłymi faktami, grupującymi się około wybitnych postaci historycznych z należytem ujęciem pragmatycznego związku między przyczynami a skutkami, tudzież ciągłe równoczesne przedstawianie całego życia wewnętrznego. Przy pilnem zwracaniu uwagi na to, co w dziewczętach wzbudza największe zajęcie a zatem na rodzinne, prywatne życie narodów w wszystkich jego objawach, przy systematycznem uwydatnianiu wpływu i działaniu Opatrzności i skutków dobrych czynów w pełnem oświetleniu Rembrandtowskiem, tudzież kształcąc wyobraźnię, powinny zakłady żeńskie, wzbudzając cześć i zapał dla narodowych bohaterów, położyć siluą tamę przeciw zalewowi drobnych szczegółów i długim opisom wojen.

W związku z historją pozostaje geografja. Nauka tego przedmiotu w naszych szkołach wyższych żeńskich nie zawsze oparta na poglądzie, na środkach uzmysławiających, polega na systematycznem zestawianiu postaci, w jakich się przedstawia powierzchnia ziemska, gromadzi niezmierny obszar oderwanych pojęć, wytwarzając wstrętny mechanizm pamięciowy. Po dokonanem zmniejszeniu liczby szczegółów należy utworzyć obraz jasny całego ustroju świata także pod względem towarzyskim i społecznym, na podstawie porównania poznanych kształtów tego samego rodzaju z odniesieniem do zjawisk codziennego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAPONJA DZISIEJSZA

11 (Ciąg dalszy).

Historja i religja.

Na północ od Tokio, w odległości 150 kilometrów, ciągnie się duży łańcuch gór, nastroszonych ostro zakończonemi szczytami. Jest to okrąg Nikko, słynny wspaniałem jeziorem Szuzenji (1.500 metrów nad poziomem Oceanu Spokojnego). Urocze doliny poprzecinane niezliczonemi strumieniami, obszerne lasy cedrowe i sosnowe z drzewami przeszło sto lat mającemi zdobią ten okrąg. Przedewszystkiem zaś słyną w tych stronach wspaniałe świątynie, będące celem pielgrzymek.

Jak Olimp grecki, tak samo i góry Nikko mają swe boskie legendy, przekazane potomnym od czasu tworzenia się państwa japońskiego.

Już wycieczka do Kamakury olśniła mnie i wzbudziła chęć bliższego poznania architektury religijnej tutejszego kraju. Wielkie góry, uważane przez krajowców za święte, mimowoli wiodą myśl w krainę marzeń: tam to duchy starych Szogunów, którzy niegdyś pobudzili do życia i utrwalili rozwój narodowy japoński, unoszą się między gałęziami drzew wonnych.

Jęki wiatru, przebiegające po dolinie, to skargi rozpaczy na widok cudzoziemców, depcących ich kraj drogi.

Okolica ta dla Japończyków ma jakiś urok tajemniczej świętości.

Zanim zwidzimy te świątynie, musimy zasięgnąć pewnych wiadomości o religji japońskiej i o historji tego narodu.

Według podania, Mikadowie, pochodzący od bogini słońca Ama-Terasu, już w piątym wieku panowali nad całą niemal wyspą, z wyjątkiem tylko krańców północnych, zamieszkałych przez plemię Ainu, istniejące dziś jeszcze na wyspach Yeso.

Na poły barbarzyński naród ucywilizował się pod wpływem religji buddyjskiej i nauki chińskiej. Przez dziesięć wieków przeszło Japonja jest polem walk między dwoma rodzinami, starającemi się zagarnąć dla siebie władzę nad wyspą i usunąć Mikadów w zacisze święte.

Pod koniec dwunastego wieku Yoritomo, naczelnik rodziny Minamoto, pochwycił ster rządów w swoje ręce, i pod nazwą „Szoguna" czyli „najgłówniejszego" (niby europejski generalissimus), jak średniowieczny pan udzielny, zorganizował system feodalny, założył stolicę swą w Kamakura, niedaleko dzisiejszej Yokohamy i panował od r. 1147 do 1199. Mikado tymczasem został w Kyoto, strzeżony niby świętość szanowana, lecz bezsilna.

W ten sposób zaczęło się panowanie „Szogunów", które przetrwało aż do naszych czasów, mianowicie do rewolucji wybuchłej w r. 1868. Kraj miał ciągle dwóch panujących: „Mikada", uważanego niemal za bóstwo, lecz niewtrącającego się do rządów, i „Szoguna", jego pierwszego stróża, a właściwie istotnego władcę kraju. Po dynastji Minamoto, szogunat objęła dynastja Aszikaga, odznaczająca się smakiem artystycznym. Pod koniec szesnastego stulecia Japonja popadła w bezrząd. Dwaj dowódcy wojskowi, Nobugana i Hideyoszi spierali się o władzę świecką.

W początkach siedmnastego wieku, Jeyasu, podwładny Hideyoszi'ego, ogłosił się Szogunem, zreformował Japonję, przeniósł stolicę swą do Yeddo (obecnie Tokio) i założył dynastję Tokugawa, panującą w spokoju aż do 1868-go r.

Rodziny zazdroszczące zwycięskiemu rywalowi, spiskowały przeciw Szogunom. Z pomocą przyszła im wyprawa angielska Perry'ego, która zmusiła Japończyków do otwarcia swych portów Europejczykom, a zarazem przyczyniła się do strącenia dynastji Tokugawa.

W r. 1868-ym zniesiono szogunat, przywrócono starodawną władzę Mikada, i wstąpiono na drogę reform, przyswajając sobie gwałtownie pojęcia i cywilizację europejską.

Imiona Yoritomo, Hideoszi, Jeyasu i Jemitsu, otoczone w wyobraźni ludowej urokiem półbogów, pojawiają się bezustannie w dziełach artystycznych i literackich Japonji.

W sprawach religijnych Japończycy objawiają pewnego rodzaju obojętność. Nie jest to bynajmniej naród pobożny. Między ludnością znajduje się mnóstwo takich jednostek, które nie wiedzą właściwie, czy wyznają religję Szinto czy Buddy, czy też obie równocześnie. Pomimo to bardzo ściśle zachowują zwyczaje przekazane tradycją, obchodzą dni świąteczne, odbywają pielgrzymki, a co najważniejsza, przechowują największy szacunek dla pamięci przodków.

W rzeczywistości istnieją tu głównie dwie religje, nie mające z sobą nic wspólnego, lecz jednakową czcią otaczane: Szintoizm i Buddaizm.

Szinto („głos bogów") jest najdawniejszą wiarą, jaka przechowała się na wyspie; pierwsi władcy Japonji, występujący w historji, byli jej wyznawcami. Obecnie, od czasu wprowadzenia reform, stała się znów niejako religją panującą, o tyle, o ile wyznaje ją panujący Mikado i osoby rządzące w jego imieniu.

Religja ta nie ma żadnych prawie ceremonji uroczystych; jakkolwiek liczy bardzo wielu bogów, lecz nie żąda by im składano cześć w formie okazałej. Wyznawcy Szinto uczęszczają dosyć rzadko do świątyń, i to tylko na uroczystości lokalne. Prozelityzm i dysputy filozoficzne są im obce. Zasada wiary polega na oddawaniu należnej czci przyrodzie i poszanowaniu pamięci przodków.

Z bóstw religji tej najważniejsze są: Aizen-Myo-O, bóg miłości — Ama-Terasu, bogini słońca — Amida, bogini mądrości — Benten, bogini szczęścia — Gongen, osobistość zaliczona między bóstwa a będąca właściwie wyobrażeniem postaci władzcy Jeyasu — Izanagi, stwórca Japonji, Izo bóg niedoli — Kwannan, bogini miłosierdzia.

Szintoizm przypomina religję pogańską starodawnej Grecji. Tak tu, jak i tam, wszystkie siły przyrody rozdzielone są między tysiące bóstw. Głównem bóstwem jest Ama-Terasu, córka Izanagi, od którego wywodzą się mikadowie, rządzący pozornie lub istotnie Japonją od dwudziestu pięciu wieków.

Według pojęć Szintoizmu, Mikado (zwany w Europie cesarzem) jest osobą świętą, otoczoną urokiem tradycji.

Zupełnie odmienną jest religja Buddy, która przybyła tu z Indyj przez Chiny i Koreę i wprowadzoną została w r. 584-ym naszej ery.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Jarosława Radeckiego, Józefa Utschika, Stanisława Świąteckiego i Romana Sowińskiego: dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi adjunktów podatkowych: Jana Hołyńskiego, Ignacego Wąsowicza, Eugenjusza Karpińskiego i Antoniego Zarzyckiego; wreszcie adjunktami podatkowymi XI klasie rangi: ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I. klasy 77 pułku piechoty Wolfa Rubena Rudermanna, oraz praktykantów podatkowych: Władysława Ochęduszkę, Stanisława Horniaka, Izydora Piseckiego, Albina Szczęsnego, Franciszka Hawrana, Juljana Ładzińskiego, Teofila Gawańskiego i Władysława Wcisłowskiego.

(*Gazeta lwowska* nr 118)

FEJLETON.

JAN WILK

124 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Dlaczego nie mieliby oddać jej do pierwszego lepszego zakładu dla obłąkanych, skoro ma żyć. Nie potrzebowali obawiać się, żeby się wygadała kiedykolwiek z czemkolwiek. Przecie straciła pamięć zupełnie. Nie przypomina sobie nic nigdy i nikogo. Była i jest nieuleczalną; nie może już nigdy odzyskać zdrowych zmysłów.

Blaireau uwagi Biretty uznał za słuszne. Odwidził zatem barona i obaj zgodzili się na jedno, że trzeba pozbyć się z zamku margrabiny i zostawić ją na Opatrzności Boskiej.

U niej od pięciu lat nic się nie zmieniło ani na lepsze, ani na gorsze. Została matką bezwiednie. Bawiła się przez dni kilka synkiem jak niegdyś muchą zdrętwiałą, którą starała się ocucić, jak zresztą każdym innym przedmiotem. Gdy jej zabrano niemowlę, nie okazała najlżejszego wzruszenia. Poszukała sobie coś innego do zabawki i na tem się skończyło. Była na wszystko nieczułą. Razem z mózgiem jej serce zostało ubezwładnionem. Życie, przeszłość całą puściła w niepamięć. Zamarły w niej wszelkie władze umysłowe. Istota, niegdyś myśląca i czująca, stała się automatem.

Baron nie miał więc powodu obawiać się z tej strony czegokolwiek. Można było teraz z całym spokojem rzucić margrabinę na pastwę losu. Czyż go obchodziło, co się stanie z nieszczęsną?

Dziecko zatrzymają jeszcze w zamku czas jakiś. Malec nie sprawiał im wiele kłopotu. Później, gdy podrośnie, pozbędą się go tak samo, jak matki. Nic łatwiejszego. Wywiozą chłopca gdziekolwiek, do obcego kraju i porzucą w jakim lesie.

W Blaincourt, jak i w całej okolicy uspokoiły się zwolna umysły, powoli zapomniano o śmierci tragicznej dwojga nieznajomych. Blaireau mógł więc pokazać się znowu. Zresztą przybędzie w nocy do zamku.

Wiemy z opowiadania Grapier'a, dozorcy margrabiny, w jaki sposób wywieziono ją z zamku po pięcioletniej niewoli, przebraną za chłopkę tamtejszą.

Powóz toczył się szybko aż do wschodu słońca, a przez dzień zatrzymano się w jakiejś lichej wioszczynie, bo trzeba było dać wytchnąć koniom. Zresztą dla większej ostrożności Blaireau postanowił jechać tylko nocami.

Trzeciej nocy (zjechano umyślnie z bitego gościńca) zbliżano się do Joigny leśną, wąską drożyną. Opuściwszy departament Wogezów, przejechano połowę sąsiedniego. Około piątej rano zaczynało dnieć. Na wschodzie ukazała się różowa jutrzenka. Blaireau kazał zatrzymać się woźnicy. Wjeżdżali w bór wysokopienny i gęsto krzakami podszyty.

— Nie potrzeba nam się trudzić dalej — bąknął od niechcenia. — Las... droga samotna... okolica jakaś pusta..... miejsce, jakby dla nas stworzone.

Wysiadł pierwszy. Biretta wyskoczyła raźno za nim, pomagając wydobyć się z powozu margrabinie. Biedna szalona, jak zawsze łagodna i uległa, robiła wszystko, co jej kazano biernie i nieświadomie.

Na skinienie Blaireau'ta, dozorczyni podprowadziła Łucję nad brzeg rowu głębokiego, którym las był w koło okopany i tam ją posadziła.

Sama wróciła szybko do powozu, gdzie już zastała Blaireau'ta. Wskoczyła do środka, zatrzasnęła drzwiczki, a konie zlekka biczem podcięte pomknęły dalej lotem strzały.

Stało się. Margrabina de Chamarande została w lesie, opuszczona, zdana na łaskę losu.

Odtąd nie starali się dowiedzieć, ani Blaireau, a tem mniej baron de Simaise, na co właściwie skazali tę nieszczęśliwą?

Lata mijały.
Biedna Łucja!
Co się z nią stało?

Koniec tomu drugiego.

TOM III.

I.

Początek końca.

Co za życie! Co za postępowanie!

Niejeden użył tych wykrzykników od lat dwudziestu, ilekroć wspomniano o baronie de Simaise. Ludzie uczciwi wypowiadali je tonem ostrej nagany, czasem nawet z widocznym wstrętem. U rozpustników i hultajów, podobnych jemu, czuło się w tych wykrzyknikach podziw. Ci mu zazdrościli, że mógł sobie pozwalać tego wszystkiego, na co ich nie było stać. Jeżeli bowiem u pierwszych Leon uchodził za skończonego szaleńca, libertyna i nicponia, którego powinno się unikać, jak zarazy; zato drudzy widzieli w nim typ najdoskonalszy eleganta, salonowca, wielkiego pana umiejącego żyć, używać i rozrzucać pieniądze całemi garściami.

W Paryżu dzieje się tak zawsze. Co jedni ganią, drudzy wynoszą pod niebiosa. Zresztą świat sądzi najczęściej z pozorów, nie wchodząc głębiej w istotę czynu, nie zastanawiając się, ile może to lub owo przynieść szkody rodzinie, a poniekąd i całemu społeczeństwu.

Baron de Simaise przebrał miarę od dawna. Prowadził życie rozwiązłe, zapędził w kąt swojemi dzikiemi wybrykami najgłośniejszych rozpustników, jacy kiedykolwiek zbijali asfalt na paryskich bulwarach.

Igrał z miljonami, jak nabob indyjski. Można było przypuścić, że czerpie w jakiejś studni bez dna, że posiada miny złota w Kalifornji. Zaiste, umiał żyć i używać. Mógł śmiało powiedzieć o sobie: Spełniłem czarę wszelkich ziemskich roskoszy! To był człowiek ze stali, z temperamentem, z chuciami piekielnemi.

Inni ludzie rodzą się, aby pracować. On uważał się za stworzonego, aby używać. Znał też wszystkie roskosze, użył i nadużył wszystkiego..... Nasycił się wszelkiemi rodzajami upojeń.

Takie nadużycia zabijają wkrótce tych, którzy oddają się im bez umiarkowania. On atoli nigdy nie odpoczywał, a był zdrów i silny. Nie miał dotąd jednego włoska siwego, jednego zmarszczka. Zawsze rumiany, elastyczny, ze wzrokiem roziskrzonym, był gotów do wszelkich wybryków.

Po rozrywkach dziennych, przechodził bez chwili wypoczynku, bez odetchnienia do nocnych hulanek, nie zawoławszy nigdy: — Dość już tego, nie mogę!... Niepokonany, jak jego namiętności, odpoczywał jedynie wtedy, gdy zmieniał rodzaj rozrywek.

Wszystko jednak musi się kiedyś skończyć. Takie roskosze kosztują drogo, bardzo drogo! Baron roztrwonił też olbrzymi majątek, zabrany wdowie i sierocie i zwolna przyszłość zaczynała mu się ukazywać w barwach nader ponurych. Zabierał się właśnie do ostatniego miljonika, ale i ten nie mógł mu wystarczyć dłużej, niż poprzednie. Tak połknął szczęśliwie sześć miljonów.

Czarne i ciężkie chmury zaczynały ukazywać się na widnokręgu. Burza nadciągała, gromy huczały w dali, zapowiadając uderzenie piorunu.

Baron pozaciągał już mnóstwo długów. Pałac jego na Polach Elizejskich, zamek starożytny w Ville d'Avray i piękna ziemska posiadłość w Normandji, miały hypotekę niezmiernie obciążoną. Jeżeli go kiedy spotkał na ulicy który z wierzycieli, spozierał nań z pod oka w sposób znaczący.

Nie doszedł jeszcze do ostateczności, ale i ta nadejść musiała prędzej lub później. Była to fatalność nie do uniknienia. Jakto? on, ten lew salonów pół-światka świetny, niepokonany baron de Simaise, miałby popaść w nędzę? Zstąpić z piedestału, na którym stał niewzruszenie przez tyle lat? Nie mógł pomyśleć o tak strasznym upadku, nie zgrzytuąwzzy zębami. Daremnym był jednak bunt wszelki przeciw faktom nieubłaganym, przeciw odwiecznym prawom, które rządzą światem i ludźmi. Nikt nie jest wstanie powstrzymać rwącego potoku. Baron nie mógł także uniknąć ruiny. Wykopał sam własnemi rękami otchłań bezdenną, w którą leciał na oślep.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 25 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Urbana papieża męczennika i Grzegorza, jutro św. Filipa Nereusza wyznawcy, pojutrze św. Jana papieża męczennika.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Leszczyński, sumę następnie odprawi ks. J. Krajewski.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronamiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 43; zachód przypada o godzinie 7 minut 30; długość dnia godzin 15 minut 47.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. Sejm zabrał się energicznie do obmyślenia środków obrony przeciw inwazji moskiewskiej, sprzymierzonej z Konfederacją Targowicką. Królowi powierzono naczelne dowództwo nad wojskiem, a 24. maja 1792 uchwalono podwójny podatek 10-tego grosza, wezwano oficerów polskich, pozostających w służbie obcych mocarstw, aby czemprędzej do Polski wrócili i w wojsku narodowem objęli służbę. Konfederatów Targowickich, jako takich, którzy obce wojska sprowadzili na Ojczyznę, za wrogów Ojczyzny uznano i oddano pod Sąd Sejmowy.

Król, jako naczelny wódz armji, oddał dowództwo nad wojskiem koronnem księciu Józefowi Poniatowskiemu, nad litewskiem księciu Ludwikowi Wirtembergskiemu. Wojsko koronne, 30.000 żołnierza liczące, miało stawić opór Moskalom pod jenerałem Kochowskim, który rozporządzał siłą blisko 70.000 żołnieża. Książę Wirtembergski z 15.000 wojsk litewskich miał działać przeciw 30.000 Moskali, których na Litwę jenerał Kreczetnikow prowadził. Siły były nierówne; wojsko moskiewskie dwa razy liczniejsze, wyćwiczone w boju, pełne ufności w sobie, skutkiem niedawno odniesionych nad Turkami zwycięztw; wojsko polskie o połowę mniejsze, złożone z młodego, niewprawnego żołnieża. Mimo nierówności sił, można było liczyć na odparcie najazdu, gdyby z jednej strony zapał stronictwa patrjotycznego był skuteczniejszy, gdyby z drugiej strony konfederacja Targowicka nie była stworzyła w narodzie rozdziału. Dodać trzeba, że i król powinien był pospieszyć do obozu i spełnić swój obowiązek na polu bitwy, czego niestety nie uczynił, przez co w znacznej części odjął narodowi ducha.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu“, który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j. do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma ***bezpłatnie 2 tomy*** *powieści* ***„Jan Wilk“.*** *Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

Rada miasta Krakowa odbędzie posiedzenie nadzwyczajne we czwartek d. 30 maja o godzinie 5-tej po południu.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 22 bm. oświadczyła się za cementem szczakowieckim tj. krajowym do użycia budowli kanałów miejskich. Nadto uchwaliła sekcja przedstawić Radzie miejskiej do zatwierdzenia ofertę p. Władysława Rauscha na budowę kanałów w ulicach: Kopernika, Lubicz, Arjańskiej, Topolowej, Strzeleckiej i Rakowieckiej.

Inżynierja miejska jest teraz zajętą uporządkowaniem dróg i chodników miejskich. Ukończono już chodnik mozajkowy w ulicy Mikołajskiej na Gródku, dalej odbywa się naprawa chodników asfaltowych w Rynku głównym i na placu Marjackim. Buduje się nadto chodnik mozajkowy w ulicy Starowiślnej, a pienkowy w ulicy Kopernika. Naprawiono i wywalcowano drogę szosową na Błoniach od Parku dra Jordana do toru wyścigowego. Wreszcie gazownia miejska wobec zwiększonej konsumcji gazowej zajęta jest układaniem nowych rur gazowych o większym przekroju w ulicy Rajskiej i Karmelickiej.

Wydział krajowy zamianował inżyniera II klasy krajowego biura meljoracyjnego, Stanisława Szczepanowskiego, inżynierem I klasy tegoż biura.

Aleksander Seidl, niedoszły morderca sędziego, p. dra Wojciecha Dąbrowieckiego, stanie przed sądem przysięgłych w pierwszych dniach czerwca. Śledztwo zostało już ukończone, a zaś akt oskarżenia znajduje się już w rękach obżałowanego.

Ogień sklepowy powstał wczoraj o w pół do 11-tej wieczorem w handlu korzennym Stanisława Małeckiego ul. Długa l. 4. Na miejsce wypadku pospieszył I. pluton straży pożarnej z brandmistrzem Stępińskim, a tuż za nim podążył i pluton drugi, który okazał się jednak zbytecznym, gdyż ogień pod komendą p. Eminowicza został rychło opanowany i do godziny 11 minut 20 całkiem ugaszony. Dla obserwacji pozostawiono sierżanta i 2 pompierów, reszta zaś straży wróciła do koszar. Przyczyna pożaru nie wiadoma, gdyż ogień wynikł w pół godziny po zamknięciu sklepu. Szkodę oceniają na kilkaset reńskich.

Za łamanie krzewów i obrywanie kwiatów skazał Magistrat kilka osób na karę pieniężną, a względnie aresztu. Między innemi niejaką panią L. B. za samowolne obrywanie bzu na Plantach, skazano na zapłacenie 4 koron.

Na niedzielnej „zabawie dziecinnej“ w Parku dra Jordana, wszystkie stoliki obsadzone będą przez dzieci. Począwszy od sprzedaży biletów i programów, aż do poważnej roli sędziów przy rozdawnictwie nagród w grach konkursowych, wszystkie honorowe urzędy powierzone będą „naszym Milusińskim“. Wdzięcznie bardzo przedstawiać się będzie stolik obsadzony przez żywe kwiaty. Wiązanka cała rozmaitych stokrotek, niezapominajek, polnych różyczek, maków i t. p. zaopatrywać będzie swoich rówieśników w bukieciki. Przy bufecie sprzedażą rozmaitych łakoci zajmować się będą również „nasze pociechy“. — Zainteresowanie powszechne „zabawą“ wzrasta coraz bardziej: rozmaite firmy kupieckie nadesłały fanty odpowiednie, jako też i wiele osób prywatnych; dzieci z niecierpliwością oczekują niedzieli — oby tylko pogoda dopisać zechciała!

W teatrze letnim bezwątpienia zadowoli każdego „Mascotta“, tak pod względem muzyczno-wokalnym, jak i co do komicznej interpretacji tych ról, które ze sceny śmiech zazwyczaj sieją po sali. Te ostatnie spoczywają w rękach pp. Myszkowskiego i Nynkowskiego. Pierwszy grą spokojną, a pełną artyzmu potrafi w najlepszy humor wprawić najsmutniejszego widza; znamy p. Myszkowskiego już w tylu rolach, że się nieraz zdarzyło, iż musiał w przeciągu dni kilku odegrać dwie postacie, z wielu stron do siebie podobne, a jednakże niepospolity ten artysta operetkowy stworzy z każdej roli postać odmienną, każdą figurę śmieszną okrasi zawsze czemś nowem.

Z przyjemnością przychodzi nam znowu zanotować wielki sukces, jaki p. Nynkowski odniósł w roli oberżysty w „Mascocie“; gry pełnej humoru możemy mu szczerze powinszować. Bohaterką wieczoru była naturalnie pasterka indyczek; pojęcie i wykonanie tej roli przez p. Wiśniewską nie o wiele ustępowało doskonałej grze sławnej w „Mascocie“ Adolfiny Zimajer. Wybornym jej partnerem był p. Recki; to też ulubiony duet „Glu-glu — me-me“ wypadł świetnie. Inni soliści zasłużyli na uznanie powszechne, co też należy powiedzieć i o chórach. Teatr był tak przepełniony, że wiele osób odeszło bez biletów od kasy.

Z nowości prócz popularnej operetki „Gasparone“, którą dziś wystawia p. Myszkowski, przygotowano na przyszły tydzień „Palestranta“ *Ka.*

Na Wawel. Przypominamy, że następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 30 bm. w domu p. Ulanowskiej.

P. Marceli Zboiński, znakomity i wielce lubiany artysta naszej sceny, został zaproszony na szereg gościnnych występów do Lwowa. O powodzeniu i serdecznem przyjęciu naszego artysty przez publiczność lwowską jesteśmy z góry przekonani. Jest on stałym benjaminkiem obu scen stołecznych, z których każda radaby go mieć na własność. A ponieważ Kraków posiada go teraz całkowicie — niechże Lwów choć na czas krótki ucieszy się naszym wspólnym ulubieńcem! P. Zboiński ukaże się na scenie lwowskiej po raz pierwszy w komedji Sudermana „Walka motyli“, następnie grać będzie w „Intrydze“ Szyllera, „Powietrzu wielkomiejskiem“, „Jak myślicie“ i „Wejściu w świat“ Przybylskiego.

W uznaniu zasług. Walne zgromadzenie członków Biblioteki uczniów Wydziału lekarskiego Wszechnicy Jagiellońskiej na dniu 18 maja 1895 roku zamianowało p. prof. dra Zygmunta Laskowskiego na mocy paragrafu 8 statutu swoim członkiem honorowym w uznaniu zasług około rozwoju tegoż Towarzystwa położnych.

Koncert chóru „Lutni“ ze współudziałem orkiestry 13 pułku odbędzie się jutro, w niedzielę, w ogrodzie Strzeleckim. Koncerty „Lutni“ zimą czy latem cieszą się zawsze nietylko ogólną sym-

patją, ale i powszechnym rozgłosem. A w koncercie jutrzejszym łączą się dwie doskonałości wypróbowane przez publiczność krakowską, któremi są: chór „Lutni" i orkiestra 13 pułku, pod kierunkiem pp. Steibelta i kapelmistrza J. N. Hocka. Prócz tego zaznaczyć wypada, że żaden z ogrodów publicznych nie nadaje się tak dobrze do tego rodzaju koncertów, jak ogród Towarzystwa Strzeleckiego. Tam każdy akord, każdy ton brzmi jak w najakustyczniejszej sali. Z góry też można być przekonanym, że publiczność tłumnie zgromadzi się jutro w ogrodzie Strzeleckim, aby wysłuchać zajmującego programu, który umieścimy w jutrzejszym numerze naszego pisma.

Walne Zgromadzenie Członków „Chóru akademickiego" odbędzie się 30 maja br. w Sali 39 Col. Nov., w razie zaś braku kompletu 6 czerwca o godz. 6 wieczorem bez względu na komplet. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Wybór skarbnika i wydziałowego. 3. Wnioski i interpelacje.

W „Czytelni kolejowej" odbędzie się dziś w sobotę w przedstawienie teatralne w połączeniu z zabawą. Amatorzy odegrają tego wieczora komedję w 1 akcie A. Mozera p. t. „Wybory do Rady miejskiej" i operetkę w 2 aktach z francuskiego p. t. „Raj na ziemi". Początek o godzinie 8 wieczorem.

Nieostrożność karygodna. Otrzymaliśmy pismo następujące: „Nieostrożna jazda na rowerze była znowu powodem smutnego wypadku, który się wydarzył na Błoniach krakowskich w dniu 21 maja. Wieczorem około godziny 7 wracała młodzież ze szkoły św. Barbary pod mojem przewodnictwem z wycieczki. Sto kilkadziesiąt dzieci w porządku postępowało czwórkami po murawie na Błoniach, gdy naraz niepostrzeżenie, bez dania sygnału wpadł na rowerze między gromadę dzieci cyklista, p. Jakób Wachtel, starozakonny syn kupca z Grodzkiej i tak nieszczęśliwie uderzył kołem i rączką rowera ucznia klasy IV, M. B., że tenże krwią zblany, upadł na ziemię. Przy otrzeźwieniu i obmyciu z krwi okazało się, że dziecko w czterech miejscach doznało zranień i stłuczeń. Sprawę oddałem do dalszego dochodzenia dyrekcji Policji. *Ludwik Peszkowski,* nauczyciel. *Kraków, d. 23 maja 1895 r.*"

(Wobec tego faktu świeżego, utyskiwania Klubu cyklistów na regulamin wydany przez policję, tracą wiele na znaczeniu. *Przyp. Red.*)

Nakładem Gebethnera i Wolffa opuściła prasy drukarskie W. L. Anczyca w Krakowie ostatnia powieść jubilata, Jana Zacharjasiewicza, pt.: „Orion i Chryzantema, czyli Romans XX wieku". Powieść ta, powstała z wrażeń i obserwacyj w atmosferze Paryża, drukowaną była poprzednio w odcinku *Kurjera Warszawskiego* pt.: „Przy końcu wieku".

Podziękowanie. Pogorzelcy w Czatkowicach otrzymali od przew. Panien Norbertanek na Zwierzyńcu zapomogi 100 złr., oprócz datków w żywności. Klasztor ten nigdy nie opuszcza biednych, a w cichości robi wielkie dobrodziejstwa, przeto niech nam wolno będzie wyrazić stokrotnie „Bóg zapłać" przewielebnej pannie Ksieni dobrodziejce i całemu WW. Zgromadzeniu dobrodziejek. — *Franciszek Marszałek, Paweł Matusik, Piotr Kozera, Kazimierz Armatys.* — Czatkowice 20 maja b. r.

Pielgrzymka polska, która pod przewodnictwem ks. Smoczyńskiego z Krakowa, w liczbie 140 osób przybyła zeszłego wtorku (14 bm.) do Rzymu, już w czwartek otrzymała pozwolenie na uczestniczenie w mszy św., odprawionej przez Papieża. Jeden z uczestników pielgrzymki tak opisuje tę podniosłą chwilę: „Ojciec św. wszedł do kaplicy i odprawił mszę św., a następnie wysłuchał drugiej, odprawionej przez jednego ze swoich kapelanów, podczas której ciągle klęczał, a trzymając złożone ręce przy twarzy, z przymrożonemi oczami modlił się gorąco. Następnie ustanowiono nas rzędem w jednej z loggij Rafaelowskich, a papież obnoszony w lektyce wzdłuż tego szeregu, z dziwną słodyczą i łaskawością zwracał się do każdego. Ale gdy nasz przewodnik, ks. Smoczyński, przedstawiający nas, wymienił którą osobę z pod rosyjskiego panowania, to już doprawdy nie było granic objawów serdeczności jego ojcowskiego serca. Tu ksiądz uciekający przed Syberją, tu unita z Podlasia, tu inna osoba z Kowieńskiej gubernji, tu znowu ktoś z Wołynia itp. byli przedmiotem wynurzania współczucia dla nieszczęśliwych i gorących westchnień papieża. Z tych atoli wszystkich osób najgorcej przytulony był od papieża unita z Podlasia, a z tych krótkich wyrazów, jakie papież mówił, widać, że dobrze jest mu znanem męczeństwo naszego Kościoła.

Papież stosunkowo dobrze wygląda i ma ruchy żywe i pewne — powiedziałbym, że bez porównania jest zdrowszym, niż w ostatnich latach. Znać to było i ze swobody w klękaniu przy ołtarzu i z tej rozmowy o różnych osobach, którym polecał wyrazić swe pozdrowienie i szczególniejsze błogosławieństwo, jak np. ks. biskupowi Stablewskiemu, księciu biskupowi Puzynie, to znowu hr. Badeniemu, o którym dodał, że pamięta jego bytność w Watykanie. Następnie, gdy Ojcu św. przedstawiono jedną z uczestnic zakładu pani jenerałowej Zamoyskiej z Zakopanego, Ojciec św. pytał o ten zakład błogosławił czcigodną jego nauczycielkę i cały zakład, a następnie wspomniał o swej znajomości z jenerałem Władysławem Zamoyskim".

Cesarz ze swej prywatnej szkatuły udzielił dla pogorzelców Komarna zapomogę w kwocie 400 złr.

Tytuł szambelana otrzymał p. Kazimierz Przybysławski, praktykant konceptowy Namiestnictwa we Lwowie.

P. Jakób Romaszkan z Horodenki, otrzymał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Burmistrzem w Turce wybrany został w d. 21 maja b. r. jednogłośnie p. Seweryn Brysiewicz, dotychczasowy burmistrz i poczmistrz — na dalszy perjod sześcioletni.

Sąd obwodowy w Wadowicach skazał temi dniami Ryszarda Niemczyka na półtora roku i Karola Schweinocha na dwa lata ciężkiego więzienia, obu za okradzenie z włamaniem kościoła parafjalnego w Oświęcimiu i za takąż kradzież tamże w kasynie i bóżnicy żydowskiej w nocy z 4 na 5 lutego br.

Zjazd maturzystów z r. 1875 szkoły realnej w Jarosławiu odbędzie się w Jarosławiu dnia 29 czerwca b. r.

Zakład hydropatyczny w Krynicy pod kierownictwem dra Henryka Ebersa istnieje od lat jedenastu. Przez ten czas zdołał on zająć pierwsze pod względem frekwencji miejsce pośród zakładów tego rodzaju w kraju, za granicą zaś niewiele jest takich, które większą liczbą chorych pochwalićby się mogły. Pierwotna z roku 1885 liczba pacjentów: 300, zwiększając się z roku na rok doszła do poważnej cyfry 700. Za tem poszło naturalnie odpowiednie rozszerzenie budynków zakładu, który obecnie jest blisko 3 razy większy, niż był przed 10 laty. Zakład hydropatyczny w Krynicy tembardziej chlubić się może powyższemi cyframi, że złożyli się na nie w znacznej części pacjenci, którzy zwykli byli w obcych zakładach szukać pomocy i tworzyli prawie stałe kolonje polskie w niemieckich uzdrowiskach, a chociaż i teraz jeszcze wiele osób wyjeżdża w tych celach za granicę, nie dzieje się to już na tak wielką skalę jak dawniej. Zakład krynicki w znacznej mierze przyczynił się do tego, gdyż publiczność, znajdując w nim wszystko, czego szukała u obcych: urządzenia najnowsze, postępową metodę leczenia, wygodę, rozrywki i dobre pożywienie, przekonała się, że można w krajowym zakładzie odzyskać zdrowie równie dobrze jak w zakładzie obcym.

Dr Ebers rozesłał w tych dniach sprawozdanie swoje za rok ubiegły, według którego, działalność zakładu hydropatycznego w Krynicy w roku 1894 przedstawia się następująco: Do leczenia przybyło osób 705, z tych 390 mężczyzn a 315 kobiet. Najwięcej było chorych na system nerwowy — w drugim rzędzie było wiele osób z cierpieniami przewodu pokarmowego i dróg oddechowych — dalej: niedokrewność, choroby konstytucjonalne, zakażenia chroniczne, wątłość ustroju, dostarczyły wielu pacjentów, wreszcie spora liczba była i ludzi zdrowych, którzy przybyli do zakładu, aby odzyskać swe siły pracą umysłową nadwerężone. Wyniki leczenia okazały się bardzo korzystnemi: 420 osób zupełnie wyleczonych, 218 ze znacznem polepszeniem zdrowia opuściło Krynicę, z mniej wybitnem 55 osób, tylko 12 chorych skutku pożądanego nie osiągnęło.

Tak skuteczną działalność leczniczą zakładu przypisać należy w znacznej mierze nader korzystnym warunkom, w jakich się zakład hydropatyczny w Krynicy znajduje: Ożywczy klimat (600 metr. n. p. m.), położenie zaciszne a słoneczne w parku, służba doświadczona, obfitość naturalnych środków leczniczych, odpowiednio urządzony pensjonat zabezpieczający wszelkie potrzeby pacjentów, wszystko składa się na to, że leczenie w możliwie najlepszych odbywa się warunkach. Sam zakład mieści dwa oddziały: dla pań i dla mężczyzn, każdy składający się z obszernej sali ogrzewanej i dobrze wentylowanej, posiadającej wszelkie najnowsze urządzenia i z kilku mniejszych pokojów łaziennych. Oprócz tego mają oba oddziały osobne gabinety I klasy.

Poczekalnie, kasa, pokoje ordynacyjne i gabinety do elektryzowania, masowania, zawieszań, inhalacji tlenu itd., znajdują się w budynku oddzielnie wystawionym, który jest połączony z zakładem obszerną, krytą galerją.

Na bieżący sezon służba lekarska składa się: z lekarza-kierownika i jego dwóch asystentów, masażysty, masażystki, oraz 12 kąpielowych mężczyzn i tyluż kobiet dobrze wyćwiczonych.

Pensjonat hydropatyczny dra Ebersa przy zakładzie wodoleczniczym służy do zaspokojenia wszystkich potrzeb pacjentów w sposób odpowiadający wymogom wodoleczniczym. Składa on się z dwóch domów, mieszczących 65 pokojów, posiada obszerne ogrody i rozliczne urządzenia, służące do rozrywek i hygjenicznych ćwiczeń ciała. Pacjenci odbywają przeto kuracyę w sposób najracjonalniejszy, mając zapewnione odpowiednie pożywienie, wygody i spokój przy leczeniu potrzebny. — Zakład hydropatyczny i pensjonat dra Ebersa otwarte są od d. 15 maja do d. 30 września. — Umysłowo chorych i suchotników pensjonat, ani zakład nie przyjmuje.

Dzierżawy. Fundacja śp. Wiktora Baworowskiego, wydzierżawiła następujące dobra: Baworów p. Federowiczowi z Żeberek, Myszkowice p. Wł. Ostrowskiemu z Rakowca, a wieś Łukę p. Alojzemu Morawskiemu z Semenowa.

Pożary. W dniu 17 bm. w gminie Połonicach (p. Przemyślany) zniszczył pożar 52 zagród gospodarskich, cerkiew, probostwo i stajnie dworskie p. Hipolita Bochdana. Czterysta ludzi pozostało bez dachu i chleba. Pożar wznieciły dzieci bez dozoru, bawiące się zapałkami.

Mniejsze pożary zdarzyły się temi dniami w następujących miejscowościach: W Krasnem (pow. Złoczów), gdzie w pożarze stracili życie włościanie Andrzej Markiewicz, skutkiem ataku apoplektycznego i Marja Sotnikowa, uduszona dymem w piwnicy, dokąd się schroniła; w Horodysławicach, w Podjarkowie (w pow. bobreckim), w Remenowie (pow. Lwów), w Józefówce (pow. Złoczów), w Wykotach (pow. Sambor), gdzie spłonęła między innemi szkoła: w Horpinie (pow. Kamionka strumiłowa), 11 zagród włościańskich, tudzież sześć zagród i dwór, będący własnością lwowskiego konwentu PP. Benedyktynek; w Staremmieście (pow. Podhajce), w Obarzymie (pow. Brzozów), w Baczynie (pow. Stare Miasto) między innemi dom naczelnika gminy z aktami i pieniędzmi gminnemi; wreszcie w Czabarówce (pow. Husiatyn), w Nockowy (powiat Ropczyce). — Na szczycie góry „Klimczak" w państwie Buczkowce (powiat Biała), spłonęło zbudowane tam schronisko, zwane „Clementinenhütte", prawdopodobnie skutkiem nieostrożności bawiących tam podróżnych.

Wyprzedaż. Dyrekcja Wystawy krajowej rozpoczęła z dniem 20 maja b. r. wyprzedaż pozostałych stołów, krzeseł, łóżek żelaznych, materaców, poduszek, oraz naczyń kuchennych miedzianych, porcelanowych i szklanych, która się odbywa we Lwowie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w biurze Wystawy przy ulicy Krasickich pod l. 6.

W rocznicę otwarcia Wystawy krajowej zamierza p. Marja Kaźmierzowa Badeniowa urządzić we Lwowie festyn ludowy wraz z loterją na dochód pogorzelców w Galicji. Festyn ten ma być przypomnieniem zeszłorocznych zabaw wystawowych, połączonem z pomocą dla rzeczywistej nędzy.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że rozpisano konkurs na posadę lekarza kolejowego we Lwowie, z terminem wniesienia podań do 10 czerwca b. r.

Zawsze oni. We Lwowie operował długi czas oszust, żydek Spiegel, wyłudzając przeważnie od służących pieniądze za losy Czerwonego Krzyża. Onegdaj zgłosiła się do tamtejszej policji kucharka Antonina Sroka, której pomysłowy ten żydek sprzedał jako los prospekt firmy Urban z Berna morawskiego. Prospekt ten wygląda zupełnie jak los i jest jakby umyślnie zrobiony dla takich Spieglów, którzy sobie w ten sposób ułatwiają wyzyskiwanie biednej ludności.

Zabójstwo. W Koszyłowcach w powiecie zbaraskim włościanin Stefan Baziów zabił Iwana Marcyszyna, którego posądzał o kradzież motka nici. Morderstwa dokonał Baziów w straszny sposób. Pochwyciwszy wieczorem ofiarę swoją z tyłu za

włosy, powalił na ziemię i obcasami tak długo w głowę Marcyszyna kopał, póki ten ducha nie wyzionął.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Buczaczu z grupy gmin wiejskich, rozpisano na dzień 25 czerwca b. r., jednego zaś z grupy gmin miejskich, na dzień 26 czerwca b. r., oraz dwóch członków Rady z grupy większych posiadłości na dzień 27 czerwca b. r.

Delikatny awanturnik doróżkarz Józef Speil w Wiedniu, staje przed sądem za pobicie kolegi. Sędzia skazuje go na cztery dni aresztu.

— Całuję rączki i proszę o łagodniejszy wyrok — pokornie odzywa się oskarżony.

Sędzia zwraca mu uwagę, iż po ogłoszeniu wyroku, wymiaru kary zmienić nie może, że jednak skazanemu służy prawo apelacji.

— Nie, to się po mnie nie pokaże.

— Ale należy tak zrobić, może się wam uda uzyskać zmniejszenie kary, a grosza was nie będzie kosztowało.

— Nie; tego nie zrobię! Jakże ja bym miał pana sędziego kompromitować i od pańskiego wyroku apelować! Za nic w świecie bym tego dla pana sędziego nie uczynił!

Wbrew wszelkim perswazjom sędziego delikatny awanturnik obstawał przy swojem.

Sp. Edward Przewóski, znany literat i współpracownik pism warszawskich, zmarł w Kijowie.

Hr. Lew Tołstoj, znany pisarz i filozof rosyjski, niebezpiecznie zachorował.

Ze sportu. Sprzedaż koni wyścigowych ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego odbyła się onegdaj w Moszydle, nieopodal Ursynowa, wobec bardzo licznie zgromadzonych hodowców i miłośników koni, w obszernym manežu; wszystkie konie wyborowej tej stadniny znalazły chętnych nabywców. Rezultat sprzedaży był następujący: Pięcioletnią „Lissę“ kupiono za 4.010 rs., „Rabsztyna“ za 3050 rs., „Liliputa“ za 7.000 rs. „Mortimera“ za 3010 rs., „Abskabada“ za 7520 rs., „Ararata“ za 11130 rs. (M. hr. Zamoyski), „Hungariana“ za rs. 13510 (również M. hr. Zamoyski). Licytacja dwulatków była też bardzo ożywioną. Za „Medlera“ dano sr. 2320. za „Allogrę 3010, za „Castora“ 2350, za „Mokkery“ 3000, za „Pepercorna“ 2620, za „Electę“ 6410 sr. Ta ostatnia dwuletnia „Electa“, za którą zapłacono najwyższą cenę, biegać będzie w roku bieżącym w barwach p. L. Grabowskiego. Ogółem z licytacji osiągnięto sumę 91.320 sr. Najwięcej koni treningowych nabył Maurycy hr. Zamoyski.

Licytacja bibljoteki. Komornik warszawskiego zjazdu sędziów pokoju Wojdecki (ul. Krucza nr. 25) ogłasza w drodze urzędowej, że w d. 30-ym maja r. b., o godz. 10-tej zrana, odbędzie się w zabudowaniach warszawskiego Instytutu głuchoniemych i ociemniałych, publiczna rozprzedaż w drodze licytacji pozostałej po ś. p. znakomitym historjografie i rzeczoznawcy prawa, Wacławie Aleksandrze Maciejowskim bibljoteki wraz z rękopisami tegoż. Książnica ta oceniona została na sumę rs. 2.823 kop. 10.

Siedm kotłów, pisze *Dziennik Poznański*, ważących razem około 3500 centnarów, transportowano onegdaj z fabryki p. Cegielskiego na dworzec towarowy na Tamie garbarskiej; pod ciężarem jednego z wozów zapadł się nieco bruk na Wielkich Garbarach; wszystkie te kotły przeznaczone są do budujących się cukrowni w Galicji. Notując to także, dodają tutejsze dzienniki niemieckie: „Wielką tę dostawę ma fabryka Cegielskiego niezawodnie do zawdzięczenia temu, że obesłała Wystawę lwowską. Z radością witać można fakt, że poznański przemysł zdobywa sobie coraz szersze pole zbytu“. — I my jesteśmy uradowani, że lwowska Wystawa Kościuszkowska tak pomyślne dla przemysłu poznańskiego, a szczególnie dla tutejszej, najstarszej polskiej fabryki machin osiągnęła rezultaty“.

W Zurychu, w tamtejszej Politechnice ukończyli studja następujący Polacy: pp. Norbert Czarnecki, Antoni Kowalewski, Michał Wojtkiewicz, jako inżynierowie dróg i mostów; Bolesław Kistelski i Stanisław Ulatowski, jako inżynierowie-mechanicy, wreszcie p. Karol Skiba, jako chemik.

Lampa spirytusowa, o której już wspominaliśmy, wielce jeszcze jest niedokładną. Cena zbyt jest wygórowana, a podwyższa cenę nadto okoliczność, że przyrząd, służący do oświetlania, za lada stuknięciem lub uderzeniem zrywa się, a za każdorazowe odnowienie należy płacić po 2 marki 50 fenigów. Drugą wadą nowej lampy jest trudność otrzymania w razie potrzeby oświetlenia natychmiastowego. Zanim utworzą się potrzebne gazy i przyrząd do oświetlania dojdzie do stanu rozżarzenia, trzeba czekać 10 minut. A najgorszą własnością nowej lampy jest to, iż sprowadza podobno straszliwe bole głowy, powstające skutkiem swędu, szkodliwego dla zdrowia. Być może, że z biegiem czasu będzie można usunąć choć częściowo wadliwe te cechy, na razie jednak nafta niezbyt groźnego ma w spirytusie konkurenta.

Skazanie morderców. Przed kilku miesiącami, anarchiści, jak wiadomo, zamordowali redaktora i deputowanego Bondiego. Obecnie toczył się proces sprawców tego moderstwa i sąd florencki, skazał Rautiego na dożywotnie, ciężkie więzienie, a Franchiego na 30 lat takiegoż więzienia. Czterech innych uwolniono dla braku dowodów.

Statek „Gaskonja“ ukazał się nareszcie w pobliżu Nowego-Jorku. Znowu w drodze popsuła mu się śruba i musiano wysłać parowiec, aby go przyholował do portu.

Katastrofa na morzu. Okręt „Gravina“, należący do angielsko-hiszpańskiego domu handlowego w Manilli, skutkiem cyklonu, rozbił się na oceanie Spokojnym. Około 180 osób, między niemi 4 oficerów i 2 misjonarzy dominikańskich, znalazło śmierć w toniach morskich. Tylko trzech majtków ocalało. Zatopiony okręt, o pojemności 600 ton, pełnił służbę pocztową, między wyspami Filipińskiemi.

Plan wystawy paryskiej w r. 1900-ym, już ukończony, przedstawiony będzie z początkiem lipca Izbie deputowanych. Ogólne koszta budowy i urządzenia dochodzą 60 miljonów franków. Wejście główne będzie urządzone na placu Zgody. Szeroka alea dzielić będzie wystawę na dwie części, na prawej stanie pałac marmurowy sztuk pięknych, który pozostanie, jako ozdoba Paryża, i po zamknięciu wystawy. Dotychczas jeszcze Francuzi myślą nad osobliwościami wystawowemi, a projekty nadchodzące do komitetu organizacyjnego są coraz ekscentryczniejsze. Zbytecznem byłoby dodawać, iż najniecierpliwiej oczekują na wystawę: hotelarze i dorożkarze.

Król w niebezpieczeństwie życia. W dniu 17 maja odbywały się w Lizbonie walki byków. Cały świat podążył do areny, bo wszyscy chcieli podziwiać Gueritt̨ę, pierwszego i najlepszego „espadę“ iberyjskiego. Niebo pogodne bezjednej chmurki i słońce silnie dogrzewające, rozpalały jeszcze więcej namiętności Lizbończyków. Gueritta przewyższył siebie i nigdy nie okazał tyle zręczności i krwi zimnej. Oczy tłumów zwrócone tylko były na niego, a Gueritta po prostu igrał z rozjuszonemi bykami. Nagle zachwiał się jeden maszt flagowy przed lożą królewską i gdyby nie nadzwyczajna przytomność królowej, która go odtrąciła silną ręką, król byłby dostał śmiertelne uderzenie w głowę. Dwie damy honorowe zemdlały, lecz obydwoje królestwo nie stracili odwagi i nawet zaśmiali się. Publiczność uradowana, zagrzmiała oklaskami i serdecznemi okrzykami na cześć pary królewskiej.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś w sobotę 25 maja „Rozwiedźmy się“ (Divorçon), komedja w 3 aktach Wikt. Sardou z francuskiego, (występ p. Bissen-Janowskiej, artystki teatru Łódzkiego). W niedzielę 26 bm. „Flirt“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego (występ p. Bissen-Janowskiej). W poniedziałek 27 bm. teatr zamknięty.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w sobotę „Gasparone“, w niedzielę „Baron Cygański“, w poniedziałek „Girofla-Girofle“.

Nekrologja. Ks. Władysław Zaradzki, lat 61, zmarł w Krakowie 23 b. m.

Ks. Józef Krajdocha, proboszcz w Zatorze, zmarł wczoraj tamże.

Kandydat na męża stanu.

(Historja prawdziwa w sądzie spisana).

Jan Kociuba jest synem Pawła Kociuby. Posiada w Nowej Wólce gospodarstwo, składające się z kilkunastu morgów i chałupy. Ma również trzy krowy, dwoje cieląt, cztery świnie, kobyłę, żonę Magdę i inne potrzeby gospodarskie.

Jest kandydatem na posła do Rady państwa. Czy otrzyma mandat? Dotąd ani zaprzeczyć, ani potwierdzić tego nie można, a czy na posła ma odpowiednią kwalifikację, czy też jej nie ma, to sami czytelnicy najlepiej osądzą.

Przed laty, ojciec Jana Kociuby, pan Paweł Kociuba, postanowił wykierować syna na wielkiego człowieka i gdy Jan Kociuba w piętnastym roku żywota ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, posłał go rodzic do Krakowa, gdzie w gimnazjum św. Anny miał czerpać że źródła wszelkiej mądrości, które Rada szkolna dla łaknących wiedzy przygotowała. Jacy profesorowie udzielali większych lub mniejszych dawek pokarmu duchowego Janowi Kociubie? i czy pokarm ten mu służył, nie można się było dowiedzieć. Dyrekcje gimnazjalne strzegą katalogów, jak oka w głowie i prawdopodobnie dopiero wówczas oznajmią światu o postępach naukowych Jana Kociuby, gdy też się stanie się tak sławnym, jak nasz ukochany Bismarck i gdy mu zarówno, jak Bismarckowi w uznaniu wysokich zasług przysyłać będą różne dary, jako to: kilometrowe kiełbasy, gęsie wątroby i flanelowe pończochy.

Od samego Jana Kociuby dowiedzieliśmy się, że całe dwa lata uczęszczał on do pierwszej klasy gimnazjum św. Anny i jak się zdaje, (sam się do tego przyznał) usiłował w tym czasie zbadać do gruntu jakąś ważną tajemnicę naukową. W badaniu jednak doznał wielkich przeszkód, bo porzucił gimnazjum św. Anny i przez dwa następne lata był słuchaczem pierwszej klasy gimnazjum św. Jacka. Nie był on wybrańcem losów, bo i tu nie osiągnął zamierzonego celu. Jan Kociuba, człowiek wytrwały, rozglądał się już za trzeciem gimnazjum, które do pożądanego celu miało go doprowadzić. Niestety, wówczas trzeciego gimnazjum w Krakowie jeszcze nie było. Ta ważna okoliczność, a po części takie niezrozumienie ze strony Pawła Kociuby, naukowych dążności syna, było powodem, że zwichnął swoją karjerę.

Paweł Kociuba, wspólnie z propinatorem, Mojżeszem Püffelesem obliczyli, że gdyby Jan Kociuba w każdej klasie gimnazjalnej tylko lat pięć badał kwestje naukowe, a na Uniwersytecie, gdzie bezwątpienia pole do badań jest znacznie większe, tylko lat piętnaście się uczył, to mając obecnie lat 19-cie, zaledwie w siedmdziesiątym roku życia mógłby zacząć działać skutecznie dla społeczeństwa i uzyskać intratną posadę. Wątpliwem by też było, czy już w 80 roku życia osiągnąłby sławę bismarckowską, a z nią kiełbasę, salcesony, pończochy itd.

Stary Kociuba zabrał syna do domu i kazał mu spełniać różnego rodzaju czynności gospodarskie, do których zaliczał także wyrzucanie nawozu, pasanie wszelkiego rodzaju bydła i wiele innych, które atoli Janowi nie bardzo do smaku przypadały. Jan Kociuba żywił w sercu niemały żal ku profesorom niemieckiego języka, gdyż jedynie ich nieprzyjaznemu i podstępnemu działaniu względem siebie musiał przypisać, że nie zbadawszy kwestji naukowej, spełniał teraz czynności tak stosowne do jego wykształcenia, jak pięść do nosa. Nie ulega też wątpliwości, że jeżeli kiedyś zdobędzie tak wysokie i wpływowe stanowisko, jak np. Bismarck, że wtedy profesorowie wszelakiego języka będą się mieli zpyszna.

Tak więc do roboty nasz bohater nie rwał się wcale i gdyby nie dębowa laska ojca, której tak się bał, jak hr. Stadnicki powszechnego prawa głosowania, kurzyłby tylko fajkę i dalej usiłowałby badać zawiłe kwestje naukowe. Ojciec atoli namawiał go, by się starał o posadę rewizora bydła i nie ulega wątpliwości, że gdyby do prośby o tę posadę dołączył aż ośm świadectw gimnazjalnych, władze polityczne, oceniające należycie jego wysoką inteligencję, za uprzejmem poparciem jego prośby ze strony jakiego posła, nie tylko tę posadę by mu udzieliły, lecz może nawet zamianowanoby go dodatkowo także nauczycielem szkoły ludowej. Wszak protekcja u nas wszystko może!

Jednakowoż mimo nalegań ojca, Jan o posadę rewizora bydła starać się nie chciał, czego zresztą za złe brać mu nie należy. Ponieważ był często zamyślonym, więc po otrzymaniu posady rewizora bydła, tudzież nauczyciela szkoły ludowej, mógł się był łatwo pomylić i zamiast cieląt piętnowałby słuchaczy. (Dok. nast.).

HUMOR.

— Mamusiu, czy to bardzo boli, jak się jest murzynem?

— Dlaczego się o to pytasz?

— A bo jak wczoraj stłukłem nogę, to mi się zrobiła czarna plamka, tylko jedna, a tak mię bolała!

Adeptka sztuki (u dyrektora teatru). — Czuję w sobie powołanie, pociąg, zapał do sztuki... szczególnie do ról naiwnych...

Dyrektor: — Bardzo pięknie, ale ja odradzam pani zawód sceniczny. Życie teatralne jest wprawdzie przyjemnem, ale wyjście za mąż daleko — pożyteczniejsze.

Adeptka sztuki. — Czyżby łaskawy pan nie raczył swoim wpływem połączyć przyjemne z pożytecznem?

Pewien zapalony wielbiciel czystości języka na giełdzie utrzymuje, że ponieważ szacunek pisze się przez c, więc ludzi, zasługujących na szacunek, nie trzeba szanować tylko szacować.

Gryzą bieliznę myszy w walizie,
Synkiem się gryzie wciąż mama,
Ale nic nigdy tak nie dogryzie
Jak koleżeńska reklama.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz przyjmował wczoraj po południu nowomianowanego ambasadora rosyjskiego, Kapnista, na osobnej audjencji, przy zwykłym uroczystym ceremonjale i odebrał od niego pisma uwierzytelniające.

Przedwczoraj odbyło się w Wiedniu doroczne posiedzenie niemieckiego „Schulvereinu“, w którem wziął udział namiestnik Kielmansegg, oraz wielu członków Izby panów i Izby poselskiej. Oficjalne powitanie w imieniu miasta nie nastąpiło tym razem, gdyż wiceburmistrz Lueger na posiedzenie wcale nie przybył. Ministrowie: Plener i Wurmbrand usprawiedliwili swoją nieobecność naglącemi sprawami urzędowemi. Sprawoznanie zarządu, przedłożone przez przewodniczącego. Weitlofa, i jego zastępcę, Kransa, przyjęto do wiadomości. Do zarządn wybrano między innymi byłego. burmistrza Grübla.

Nun jusz Agliardi zapewnił korespondenta *Kurjera Warszawskiego*, iż pozostanie w Wiedniu. Rzekł on, że spodziewa się, iż wkrótce umysły się uspokoją.

Pruska Izba deputowanych uchwaliła po krótkich rozprawach wniosek Arendta, żądający międzynarodowego uregulowania waluty na zasadzie międzynarodowego bimetalizmu. Za wnioskiem głosowało 187 posłów przeciw 92. Chwieje się tedy znaczenie złota! (Patrz odnośny artykuł w dzisiejszym numerze).

Następca tronu włoskiego w podróży do Londynu na ślub księcia Aosty zabawi dni kilka w Paryżu i będzie przyjmowany przez prezydenta Faure'a.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 25 maja (rano). Z powodu pogrzebu posła Neuwirtha, posiedzenie Izby poselskiej skończyło się już o godz. 2 po południu.

Bruksela 25 maja (rano). Ponieważ aneksja państwa Kongo nie przyszła do skutku, król chce Kongo sprzedać Francji.

Wiedeń 24 maja (w poł.). Zjazd austrjackich rzeźników rozpoczął tu swoje obrady. Zastępcą przewodniczącego wiecu obrano majstra rzeźnickiego, Frankowskiego ze Lwowa. Wiec uchwalił między innemi rezolucję, w której oświadczył się przeciw wielkim przedsiębiorstwom rzeźniczym.

Wiedeń 24 maja (w południe). Referentem rządowego przedłożenia o zawarciu prowizorycznego traktatu handlowego z Hiszpanją wybrany został poseł dr Kozłowski.

Budapeszt 24 maja (w południe). Półurzędowo zaprzeczają pogłoskom, jakoby podczas sesji delegacyj wspólnych miała być poruszoną sprawa Morskiego Oka. Spór bowiem o Morskie Oko nie należy do zakresu delegacyj. Sprawę tę zestą poruczono pieczy obu ministrów spraw wewnętrznych.

Budapeszt 24 maja (w południe). Rada miasta Budapesztu nazwała jedną z nowo otwartych ulic w siódmej dzielnicy miasta „Ulicą jenerała Dembińskiego“.

Koszyce 24 maja (w południe). W Karpatach szalała straszna burza gradowa i zrządziła wielkie szkody. Rzeki i potoki wezbrały i zalały wsie. Wiele miejscowości jest zupełnie odciętych od świata. Zasiewy zniszczone. W Koszycach woda zalała ulice. Szkody są wielkie

Praga 24 maja (w poł.) Wczoraj o godz. 10 wieczorem wybuchł pożar na wystawie etnograficznej i zniszczył maszyny służące do oświetlenia elektrycznego placu wystawy.

Właśnie skończył się koncert wieczorny i publiczność, którą dnia tego przy turnikietach obliczono na 20.000 osób, tłumnie spieszyła ku wyjściom, gdy nagle zagasły na całym placu lampy elektryczne, a wśród ciemności dostrzeżono płomienie, wydobywające się z hali maszyn. Tłumy publiczności szczęśliwie opuściły plac wystawy, a straż ogniowa ugasiła pożar w godzinie. Szkoda znaczna, co gorsze jednakże, to przeszkoda kilkodniowa w oświetleniu elektryką placu wystawowego. O przyczynach pożaru krążą rozmaite pogłoski, nie ma jednak co do żadnej jeszcze pewności.

Rzym 24 maja (w południe). Crispi wygłosił wczoraj wielką mowę na bankiecie, która jednak przeszła bez wrażenia, gdyż miała charakter przeważnie osobisty i polemiczny.

Paryż 24 maja (w południe). W sobotę Rada gabinetowa zakończy sprawę pomnika, który będzie wzniesiony dla żołnierzy poległych w roku 1870. Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik będzie okazała. — W sali Wagram odbyło się liczne zgromadzenie bonapartystów, którzy za swój program postawili rewizję konstytucji.

Gibraltar 24 maja (w połdnie). Przybyła tu eskadra austrjacka, udająca się na uroczystość otwarcia kanału niemieckiego do Kiel.

Londyn 24 maja (w południe). Biuro Reutera dowiaduje się z Jokohamy, że według depesz japońskich ze stolicy Korei, poseł japoński opuszcza Soul, ponieważ okazało się że pierwszy minister króla Korei, Boknyello, zawarł sojusz z posłem rosyjskim. (Cała ta wiadomość wydaje nam się dziwaczną. Więc osoby zawarły sojusz, nie rządy. *Przyp. Red.*).

Londyn 24 maja (w południe). Z Shanghaju donoszą, że rząd chiński oświadczył, że za zwrot Liao-tongu nie da żadnego wynagrodzenia.

Berlin 24 maja. W komisji dla wniosku hr. Kanitza podnoszono uwagi socjalnej i handlowej natury przeciw wnioskowi. Hr. Kanitz zaprzeczał kategorycznie temu, jakoby wniosek jego miał tendencje socjalistyczne. Dla wyratowania rolnictwa nie pozostanie innego środka, jak proponowany przez niego. Przedstawiciel rządowy oświadczył, iż rząd nabrał przekonania, że rewizja traktatów handlowych w obecnej chwili przeprowadzoną być nie może.

Berlin 24 maja. Minister Koeller powrócił z ośmiodniowego urlopu i objął napowrót urzędowanie. Mimo to pogłoski o bliskiem jego ustąpieniu nie ustają.

Berlin 24 maja Projekt reform armeńskich zakomunikowano wszystkim gabinetom. W razie odrzucenia go przez W. Portę, trzy mocarstwa, które wzięły inicjatywę w tej sprawie (Anglja, Rosja i Francja), zwołają kongres.

Petersburg 24 maja. W d. 1 czerwca odbędzie się kilka uroczystości morskich: rozpoczęcie budowy trzech pancerników i korwety i spuszczenie na morze pancernika "Sewastopol".

Monachjum 24 maja. Załamała się tu balustrada balkonu na drugiem piętrze w hotelu "Zum Deutschen Kaiser". Zginął jeden mężczyzna i dziecko, dwie osoby są ranne.

Paryż 24 maja. Rada municypalna wybrała na swego przewodniczącego ekskomunistę Lucipię, skazanego swego czasu do ciężkich robót.

Rzym 24 maja. Eleonora Duse zachorowała na silną neurastenię. Będzie musiała na sześć miesięcy usunąć się ze sceny.

Konstantynopol 24 maja. Z Janiny donoszą o wielkich spustoszeniach, zrządzonych tam przez trzęsienie ziemi.

Wiedeń 25-go maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 338·50 Laenderbank 280·70, Staatsbahn 430 50, Lombardy 97·87.

Gospodarstwo i handel.

Z koleji. Z dniem 1-go czerwca b. r. zmienioną zostanie dotychczasowa nazwa przestanku „Ober-Weidlingau“ położonego na szlaku Wiedeń-Amstetten na „Unter-Purkersdorf“.

Influenza u świń. W zakładzie kontumacyjnym w Białej stwierdzono chorobę u świń, którą jako influenzę określają. Ma ona przebieg śmiertelny i przy przedsięwziętej sekcji okazały się zaburzenia w płucach, będące następstwem innej, przebytej choroby, której charakter chwilowo nie da się stwierdzić.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 24 maja.

Dla braku odbiorców ruch na dzisiejszym targu był bardzo ograniczony. Zapasy zboża zaczynają się zmniejszać, a jednak spodziewane zwiększenie dowozów nie nastąpiło dotąd i zdaje się, nie nastąpi, gdyż dalej w krajn ceny są stosunkowo lepsze, niż tutaj. Wobec tego zarówno sprzedający jak kupujący, ci ostatni ze względu na utrudnioną sprzedaż mąki, zajmują stanowisko wyczekujące, tak. że tylko drobne sprzedaże przychodzą do skutku, a te odbywają się na podstawie cen niezmienionych.

Płacono pszenicę białą 8·10 do 8·50; czerwoną 8·— do 8·40 złr.; żółtą 8·— do 8·40 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·50 złr.; owies 6·50 do 7·15 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·50 do 6·— złr.; bob —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. hr. Ostrowski z Partynowa. K. Schlesinger z Berlina. J. Weimann z Odensee. L. Neurath z Wiednia. J. König z Wiednia. H. hr. Prendowski z Król. Pols. J. hr. Ostrowski z Warszawy, A. Fank z Marcinkowic. M. Kłobassowa z Krosna. Dr. J. Dębicki z Warszawy. S. Gärtner z Pesztu. E. Jastrzębski z Dębna. L. Garapich ze Lwowa. J. Niemcewicz z Podola ros. K. Voss ze Lwowa, W. Dypkowski z Rosji. J. hr. Zborowski z Biezdniedowa. B. Tschillnilk z Wiednia. J. Pollak z Pesztu. R. Billed z Radymna. T. hr. Zyb. Plater z Warszawy. A. Winterberg z Wiednia. R. L. Godden z Londynu.

Hotel Saski. M. Kusionowicz z Kołowyi. K. hr. Łoś z Bobina. J. Kellerman z Kańczugi. Dr G. Sterger z Ołomuńca. A. Węgliński z Węglina. A. Żukowski z Warszawy. F. Kurnatowski. z Dusina. H. Till z Morawji. L. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. Z. Obertyński ze Lwowa. B. G. Wierzchlejski z Kaborowiec Dr F. Schlachtowski z Wojsławia. J. Trzecieski z Polanki. J. Niemirycz z Zakopanego. J. Krzyszkowski ze Schodnicy. B. Wisłocki z Brodów. E. Hotop z Berlina. E. Auspach z Kemnitz. K. Banhegyi z Wiednia.

Hotel Drezdeński. A. Kozierowski z Ekaterynosławia. J. Bratkowski z Moderowki. E. Finsterbusch z Sambora. J. Jaspłowski z Warszawy. J. Rutkowski z Warszawy. L. Lilienstern z Petersburga. M. Wortman z Warszawy. K. Popper z Wiednia. E. Amme z Brannschien. J. Krzyżanowski z Czeladzi. K. Grünek z Wrocławia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	101 40	Anglobank	171 50
srebrna	101 35	Union	330 —
4% złota . . .	123 35	Bankverein . . .	163 —
4% koronowa .	101 55	Akcje Länderbank .	280 50
Akcje bank. aust.-w.	1078	„ kol. Kar. Lud.	222 50
„ kredytowe. .	398 —	„ „ lwowsko-czerniow.	326 —
Londyn	122 05	„ południ. .	97 50
Napoleony	9 67½	Elbenthal	291 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	3635
Marki	59 62	Staatsbahn	430 50
4% Renta węg. kor.	99 15	Alpin	86 80
4% „ „ złota	123 35	Akcje tytoniowe .	239 50
Losy prem. węg .	157 —	Ruble	131 75
Losy tureckie .	87 —		

Berlin 24 maja.

Banknoty austr. .	167 65	4% Listy likw. pols.	69 25
Krótki Wiedeń . .	167 55	Renta włoska . . .	89 50
Banknoty ros. . .	221 30	Akcj. austr. kred. .	246 25
Listy zast. pols.	219 95	Ultimo Ruble . .	221 25

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*

L. 20515 2131 2—3

C. k. Dyrekcja ruchu kolei żelaznych
W KRAKOWIE,
zamierza oddać w drodze publicznej licytacji budowę głównego stacyjnego budynku w Biadolinach. — Kwota kosztorysowa wynosi okrągło 13.000 złr. wa.

Oferty odnośne, ostemplowane, zapieczętowane i opatrzone napisem: »Offert betreffend Bau des Aufnahms-Gebäudes in Biadoliny« wnosić należy do ck. Dyrekcji ruchu w Krakowie najpóźniej **do godziny 12 w południe dnia 28 maja 1895,** po poprzedniem złożeniu porękowego w kwocie 650 złr. wa. w kasie głównej ck. Dyrekcji ruchu.

Otwarcie ofert odbędzie się w ck. Dyrekcji ruchu dnia 28 maja o godzinie 12½, przyczem P. P. oferenci osobiście obecni być mogą.

Warunki, pod jakiemi oferty wnoszone i uwzględnione być mogą, dalej plany i wszelkie przepisy, obowiązujące przedsiębiorców, mogą być przeglądane od dnia 24 maja począwszy w ck. Dyrekcji ruchu (oddział konserwacji) w godzinach urzędowych, gdzie również i formularze ofert wydawane będą.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz